Wizyta — pablovsky

Od autora: Ci, którzy sądzą, że pieniądz wszystko może, są zdolni wszystko zrobić, by go mieć.

Dante Alighieri

Początkowo nie byłem zachwycony. Nowe zadanie do wykonania średnio mi się podobało.
Jednak leżąc w szklanej trumnie z wiszącymi nade mną lampami, czując przyjemną bryzę, przyszło mi do głowy, że lepsze to, niż ganiać za panienkami, albo tłuc właścicieli knajp.
Kiedyś miałbym poważny dylemat, ale to było kiedyś.

Wróciłem do domu, otwarłem piwo, siedząc wygodnie w miękkim fotelu, wybrałem numer w telefonie. Po kilku sekundach usłyszałem wesoły, damski głos.
- Chciałbym się umówić na wizytę z prezesem.
- Pan z prasy? Szefa nie ma, wyjechał na kongres do Niemiec.
- Nie z prasy, z firmy Konstrukszyn Trejding, chciałbym przedstawić ofertę sponsoringu. Taką z gatunku konkretnych, opartą na dłuższej współpracy.
Cisza. Pewnie myśli i przelicza. - Pomyślałem.
- Co to za firma? Może pan jeszcze raz się przedstawić?
- Oczywiście. Ale nie przez telefon. Jestem współwłaścicielem firmy i pragnę przedłożyć naszą ofertę. Jeśli mnie pani nie umówi z szefem na wczoraj, to jestem wręcz przekonany, że nie będzie zadowolony, gdy okaże się, ile stracił. - wypaliłem na wydechu.
- Momencik, będzie pan miły zaczekać. - Usłyszałem. Po chwili w moich uszach pojawiła się przyjemna muzyczka - łi are czempions - zasuwał Fredi. Uśmiechnąłem się szelmowsko sam do siebie, początek zabawy nad wyraz udany.
Po chwili pan Merkury przestał wrzeszczeć i usłyszałem mój ulubiony, piskliwy głosik pani głupiutkiej.
- Pan prezes jeszcze dzisiaj może z panem porozmawiać, kiedy może pan przyjechać?
- Jak tylko wrócę z posiedzenia rady nadzorczej, czyli za trzy godziny. Jesteśmy umówieni?
- Jak najbardziej, zapraszam!

Siedziałem, a moja wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach. Zacząłem się zastanawiać jak to rozegrać i w jaki sposób zareaguje ten fiut na współpracę z Konstrukszyn coś tam. Wybuchnąłem śmiechem na samą myśl, nie mam pojęcia skąd przyszła mi do głowy ta nazwa.
Wsiadłem do fury, pojechałem do kejfsa, nie lubiłem świrować z pustym żołądkiem. Pół godziny później zaparkowałem pod siedzibą klubu i po chwili wszedłem do holu.
Moim oczom ukazały się szklane gabloty wypełnione pucharami, pamiątkowymi fotami. Na ścianach wisiały portrety, spoglądali na mnie młodzi, gniewni, którzy próbowali podbić Europę trzy dekady temu.
Jakaś baba z mopem wskazała mi drogę do prezesa.
Na chwilę musiałem stanąć i poszukać wykałaczki, kawałek łingsa między zębami świdrował mi mózg. Nie mogłem faceta urobić przy takim dyskomforcie.

Za moment siedziałem na skórzanym fotelu, a naprzeciwko szczerzył zęby obleśny grubas ze świńskimi oczkami, które świdrowały mnie na wylot.

Garnitur miał pewnie od Kitona za pół baksa zielonych. Pomyślałem, że pewnie niedługo podobny będę miał w szafie.
To jeszcze bardziej przekonało mnie do zabawy. Gra warta świeczki - wpadł mi do głowy wyświechtany frazes i rozsiadłem się wygodnie, szeroko rozstawiając nogi.
Rozglądałem się szukając jakiejś pieprzonej kamery, ale na szczęście niczego nie zauważyłem.
- Czego się pan napije, panie Miarczyński?
- Dzięki, może być koniak. - Mrugnąłem do grubasa. Nacisnął przycisk "jakiegoś interczegoś" i po chwili panna głupiutka przyniosła na tacy dwa kieliszki z przeźroczystym płynem koloru szczyn.
Zamieliłem kieliszkiem i walnąłem całość, facet widząc to, skrzywił się z niesmakiem. Ja też, wolałem whisky.
- Słucham oferty, nie chciałbym zabierać pańskiego cennego czasu. - Spojrzał na mnie w oczekiwaniu. "Pewnie myślisz o swoim czasie, nadęty kutasie" - miałem ochotę wypalić, ale ugryzłem się w język. Ten rym przekreśliłby plan rozmowy, który wcześniej próbowałem ułożyć.
Ostatecznie jednak postanowiłem improwizować, mój boss, Dziaduch, obiecał niezłą działkę, jeśli załatwię sprawę po myśli.
- Racja. Czas to pieniądz! - zaśmiałem się szelmowsko. - Chciałem przedstawić ofertę naszej firmy. To mało znana, ale dosyć prężna korporacja, zajmująca się eksportem i importem. Chcemy zaoferować współpracę.
- Na czym miałaby polegać owa współpraca? - Odniosłem wrażenie, że facet się poci. Na potwierdzenie wyciągnął chusteczkę z kieszeni i wytarł czoło.
- Już wyjaśniam. W najbliższą sobotę, na tym pięknym stadionie, który widzimy z okna pańskiego gabinetu, nasza ukochana drużyna gra mecz z tymi dupkami z Płocka. Jesteśmy liderem, oni od miesiąca nie uciułali punkciora, dostają po dupie od wszystkich, są na ostatnim miejscu w tabeli, zgadza się?
- Nie rozumiem...
- Chwilę, daj mi dokończyć, przyjacielu. To przedostatnia kolejka i jeśli wygramy chociaż jeden mecz, to mamy majstra, zgadza się?
Pokiwał głową i zużył kolejną papierowa chusteczkę.
- Kurs u wszystkich buków na nasze zwycięstwo waha się niewiele, jesteśmy faworytem. Za postawioną zetę, można zgarnąć najwyżej dziesięć, dwanaście groszy. Ale jeśli dostaniemy w klapy, to już inna gadka. Za wsadzoną u buka złotówkę, można zgarnąć prawie sześć...
Facet wstał czerwony jak indor.
- Won! - zasapał, wskazując mi ręką drzwi.
- Spokojnie, proszę usiąść i dać mi dokończyć. - uśmiechnąłem się. Miałem pełną świadomość, że grubas tak zareaguje. Przewidziałem już wcześniej, że będę zmuszony pokazać mu konkretny argument.
Wstałem i zacząłem szukać czegoś po kieszeniach kurtali. Celowo odsłoniłem ją tak, aby zobaczył za paskiem klamkę.
- Oj, przepraszam, nieuważny jestem - stwierdziłem z miłym uśmiechem i zasłoniłem giwerę, wyciągnąłem kopertę, którą położyłem na biurku.
- Co to? - wyjąkał zdenerwowany.
- Proszę zerknąć. Nic wielkiego. Ale warto, abyś przejrzał. To powinno rozjaśnić ci umysł, prezesie.
Wyciągnąłem papierosa i zapaliłem.
- Tu nie wolno palić... - Poluzował krawat.
- Przepraszam, tylko ten jeden, zaraz zresztą wychodzę. No, obejrzyj kopertę! - Wskazałem ruchem głowy na biurko, wstałem, otwarłem okno i pozbyłem się peta.
Przeszło mi przez myśl, że dym ograniczy jego racjonalne myślenie, a to by skomplikowało sprawę.
Usiadłem ponownie, zakładając nonszalancko nogę na nogę.
- Ty gnoju! - wymamrotał, wyciągając zawartość koperty. W środku były zdjęcia jego żony, jak wypro-

wadza wnuczkę z przedszkola. Ten debil, Laki, zrobił foty w zeszłym tygodniu. Czułem, że podniosę mu ciśnienie. Całkiem poprawna reakcja, jakiej zresztą oczekiwałem, jadąc do pana prezesa.
- Dzwonię na policję! - Sięgnął po telefon, a ja, jak to często w takich sytuacjach miałem w zwyczaju, wsadziłem rękę pod kurtkę i zastygłem w tej pozycji na moment. Zadziałało.
- Czego chcesz? - Pot teraz zalewał mu oczy, zdjął marynarkę, rzucił ją na podłogę, a moim oczom ukazały się mokre plamy pod jego pachami.
- Żeby było jasne, to nie mój wymysł. Szef prosił. A ja go słucham, bo to klawy facet.
Miałem przekazać pozdrowienia z Pruszkowa, to wpadłem na chwilę i przekazuję. - Celowo wymieniłem miejscowość, nie wiedzieć czemu, działała na wyobraźnię. Uśmiechnąłem się i dokończyłem.
- Wiesz, to tylko propozycja. I żeby było jasne, nic za darmo. To tylko jeden mecz, w drugim zagracie, jak chcecie. Jeśli teraz przerżniecie, to dostaniesz przelew na konto. Pięćdziesiąt patyków. Za półtorej godziny teatru, sądzę, że to przyzwoita sumka. Gdyby się jednak okazało, że jesteś kiepskim scenarzystą, to musisz mieć świadomość, że... - Postukałem palcem po rozrzuconych zdjęciach, leżących na biurku. Potem je schowałem do koperty i wsadziłem do kieszeni.
Facet siedział blady, jak przysłowiowa ściana. Wstałem i podałem mu karteczkę.
- To numer telefonu, na który do piątku wyślesz nam numer swojego konta bankowego. Miło było! - Poklepałem go siedzącego po ramieniu. Nie powiedział słowa.

Wyszedłem i zaraz zadzwoniłem do Dziaducha.
- Załatwione, szefie. Powinno się udać.
- Kurwa, Czarny, powinno?! Mamy zamiar wsadzić u buka okrągłą bańkę!
- Facet jest posrany, według mnie pęknie. Do piątku ma czas, żeby przemyśleć. Jak znam życie, prześle nam numer konta.
- Dzięki, Czarny, obyś miał rację. Dobra robota.
Dziaduch był zadowolony, a ja jeszcze bardziej, poczułem się Bogiem, wsiadłem do fury i pojechałem ściągnąć kasę od znajomego restauratora.

Fragment listu Czarnego, bohatera książki "Nigdy nie byłem gangsterem" publikowanej obecnie na Portalu Pisarskim. Na potrzeby opowiadania autor zmienił nieznacznie zapis.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

pablovsky, dodano 22.01.2014 06:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.